

Pierwsza ofiara wojny

Europejczycy powoli obojętnieją wobec wojny na Ukrainie. Zmęczenie jej obrazami i stojący u bram kryzys ekonomiczny osłabiają chęci solidarnościowego wsparcia. Rodzime media obracają się w świecie iluzji, tendencyjnie relacjonując wydarzenia z frontu.

JACEK PAŁKIEWICZ

Tradycyjnie podczas śniadania śledzę na ekranie laptopa najświeższe wydarzenia przekazywane z całego świata. Coraz częściej stwierdzam, że nadmierna ilość informacji, które bombardują mnie na niespotykaną dotąd skalę, staje się nie do opanowania. To jednak nie wszystko. Z lawiny napływających zmanipulowanych, trudnych do sprawdzenia przekazów o Ukrainie, spośród kłamstw, półprawd i pospolitej wojennej propagandy z niemałą trudnością potrafię wyłowić prawdziwy obraz, który jest tak diametralnie różnie przedstawiany przez obie strony.

Broń psychologiczna

Dezinformacja stała się nową odsłoną współczesnej wojny psychologicznej, chociaż trudno się temu dziwić, bo już 2,5 tys. lat temu grecki historyk Tukidydes napisał, że podczas zacieklego konfliktu rywale „dowolnie zmieniali znaczenie słów w stosunku do faktów”. Kreml wskrzesza sentencję dramatopisarza Ajschylosa, który żył również w złotym okresie klasycznej kultury greckiej i który uważał, że „prawda jest pierwszą ofiarą wojny”. Sowietci zawsze byli specjalistami w preparowaniu kłamstw wymykających się spod kontroli. Udało im się po części przypisać Niemcom rzeź polskich oficerów w Katyniu, której dokonała osławiona NKWD. Zachód też nie jest bez skazy. Wystarczy wspomnieć o tym, jak Biały Dom zapewniał

w 2003 r., że Irak jest w posiadaniu niekonwencjonalnej broni, która – jak się okazało – nie istniała. Z kolei tajne dokumenty, tzw. Pentagon Papers, opublikowane przez *The Washington Post* w 1971 r., pokazały, że rząd Stanów Zjednoczonych wielokrotnie okłamywał opinię publiczną na temat sytuacji w Wietnamie.

Ukraińskie Termopile

Chyłę czoła przed garstką bojowników podziemia kombinatu Azowstal, ostatniego bastionu obrony Mariupola – uosobienia piekła na ziemi, których heroiczny, prawie 3-miesięczny opór nie poszedł na marne. Zabarykadowani, bez wody i jedzenia, skomplikowali plany najeźdźcy, uniemożliwiając Putinowi szybkie zdobycie miasta; pokazali niewydolność armii rosyjskiej; powstrzymali ofensywę na Krym, dzięki czemu armia ukraińska zyskała czas na dozbrojenie ze strony Zachodu. Mariupol w przyszłości będzie większą legendą niż Majdan. Obok żołnierzy Samodzielnej Piechoty Morskiej walczył tam, podlegający bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, osławiony pułk Azow. Świetnie wyszkolony, słynący z odwagi i skuteczności, został sformowany w 2014 r. z prawicowych radykałów i neonazistów. To właśnie kontrowersje w związku z jego nacjonalistycznymi korzeniami stały się jednym z propagandowych pretekstów do inwazji na Ukrainę. Rosjanie go nienawidzą i się go boją, bo pułk Azow już 8 lat temu nie pozwolił im wejść do



Ukraińscy żołnierze patrolujący teren miasta Bachmut w obwodzie Donieckim, 31 maja

Mariupola, gdzie Putin proklamował samozwańcze „republiki ludowe”: charkowską, doniecką oraz ługańską.

Tym razem ci „niegrzeczni” chłopcy stali się swoistym symbolem oporu i niezłomności narodu ukraińskiego. Ich bój w kombinacie metalurgicznym przywołuje na myśl bitwę pod Termopilami, toczoną 25 wieków temu podczas II wojny perskiej, utrwaloną jako metafora poświęcenia życia na polu bitwy. Ale też bój o fort Alamo, w którym 168 lat temu – podczas walki o niepodległość – 183 Teksaszczyków stawiało czoło 3-tysięcznej armii meksykańskiego dyktatora. Śmierć ponieśli prawie wszyscy, jednakże 13-dniowe oblężenie powstrzymało na pewien czas pochód wroga. Fama narodowych bohaterów i przeciągający się konflikt zbrojny przyniosły diametralną zmianę w postrzeganiu pułku Azow. Ludzie zapomnieli o wcześniej towarzyszących tej formacji neonazystowskich konotacjach. Rosjanie, dla których jest on przenosiem wszelkiego zła, nadal będą się odwoływać do czarnej legendy kraju z faszystowskimi insygniami.



PAPIEPA

część życia. Znane są one jako najbardziej prokremlowski kraj spośród największych członków UE; premier Mario Draghi jest atakowany za wysyłanie broni Ukrainie i nazwany przez sekretarza partii komunistycznej Marca Rizza „sługą Bidena i NATO”. Nie inaczej myślą mieszkańcy Półwyspu Apenińskiego. Odporni na zaoceaniczną propagandę zachowują krytycyzm wobec strategii geopolitycznej USA, bo nie zapomnieli o międzynarodowym bezprawiu w Afganistanie, Iraku, Libii, Syrii, Somalii, Jemenie czy Pakistanie. Sondaże mówią, że tylko co trzeci Włoch zgadza się z premierem w kwestii pomocy wojskowej. Ludzi wprawia w zdumienie fakt, że prezydent Wołodymyr Zełenski nieustająco i uparcie wymaga przysyłania sprzętu bojowego. Często padają retoryczne pytania: kto jeszcze kilka miesięcy temu słyszał o Ługańsku czy Doniecku? Kto wiedział, co się tam działo w ciągu ostatnich 8 lat?

Wyraźnie już odczuwane konsekwencje sankcji przeciwko Moskwie podnoszą temperaturę niezadowolenia. Większość Włochów przyznaje, że nie ma ochoty umierać za Kijów. W społeczeństwie, które zwykle z pewnością życzliwością odnosiło się do Rosjan, nie brak głosów wspierających gospodarza Kremla. Jakoś też nikogo nie drażniły słowa papieża Franciszka, że jednym z możliwych powodów napaści Rosjan mogło być „szczękanie NATO pod ich drzwiami”.

Wojna na wyniszczenie

Nie poddaję się maniackalnej poprawności i nie mam wątpliwości, że pożoga wojenna na Ukrainie stała się konfliktem USA i NATO z „imperium zła”. Kijów został złożony w ofierze na amerykańskim ołtarzu światowych wojen, które napędzają gospodarkę tego kraju. Wiele rządów europejskich obiera zupełnie inne kierunki niż te, które wytyczono zaledwie 2 miesiące wcześniej: sankcje wobec agresora, które nie dają oczekiwanych skutków, broń dla Ukrainy i zbrojenie, dywersyfikacja energetyczna, akceptacja nadmiernego uchodźstwa... Europejczycy zaczynają żywić lęk przed zapaścią ekonomiczną i udręczeniem egzystencjalnym.

Pandemia i wojna mają coś z księgi Apokalipsy św. Jana. Do tych dwóch jeźdźców Apokalipsy, na skutek braku zapasów zboża w „spichlerzu Europy”, za rok może dołączyć ten trzeci: głód.

Skutki wojny są coraz bardziej odczuwalne w Europie. W imię czego – słyszę pytania – mamy się poświęcać i ponosić koszty? Zbrojnego starcia nie da się prowadzić w nieskończoność. A zatem: na ile jeszcze wystarczy zapału i euforii solidarnościowej? Idąc pod prąd narracji polskich mediów, muszę stwierdzić – i to musi wybrzmieć – że obracają się one w świecie iluzji, zbyt tendencyjnie relacjonują

Już 2,5 tys. lat temu grecki historyk Tukidydes napisał, że podczas zacieklego konfliktu rywale „dowolnie zmieniali znaczenie słów w stosunku do faktów”.

wydarzenia z frontu, ograniczając się do zwycięstw armii ukraińskiej. Nie jeden nazwie mnie heretykiem, bo uważam, że bezprecedensowa napaść Rosjan zmusi Zełenskiego do bolesnego wyboru, spisania na straty samozwańczych republik i powrotu do posępnego kompromisu z lat 2015-22. Jeśli, jak zapowiada, z tego nie zrezygnuje, Putin nie zaprzestanie wojny na wyniszczenie i... w końcu ją wygra. Górę weźmie jego terroryzująca karta ostatniego ratunku: szantaż nuklearny.

Od czasu powstania w 1947 r. „zegara zagłady”, czyli czasomierza wymyślonego na Uniwersytecie w Chicago, który na podstawie zachodzących napięć na świecie oblicza, ile czasu pozostało do hipotetycznego końca świata, ludzkość jeszcze nigdy nie była tak blisko samozniszczenia. W końcu lutego 2022 r. wskazówka zatrzymała się 100 sekund przed północą.

Jak by nie patrzeć, Ukraina ryzykuje doszczętnym zdevastowaniem, obróceniem się miast w ruiny i bezmiernymi stratami ludzkimi. Państwo może stanąć na krawędzi upadku.

Możliwe, że taka porażka przesądziłaby także o definitywnym zmierzchu UE. **11**

Umrzeć za Kijów?

Nie skrywam podziwu dla odwagi, determinacji i patriotycznej postawy narodu, który stawia opór niebywałej skali zbrodni Putinowskiej machiny militarnej, popełnianej na bratnim narodzie, w której łamanie praw wojny stało się częścią jej doktryny. Bestialstwo żołnierzy agresora, eksterminacja narodu, apokaliptyczne sceny, które nie pozwalają zasnąć w nocy, zostaną zapisane jako najbardziej barbarzyńskie i infernalne w historii. Obraz tej nawałnicy spowodował moje odciecenie się na zawsze od tego kraju.

Ale przyznam też, że ze względu na tło historyczne nigdy nie darzyłem sympatią Ukraińców. Te uczucia odświeżył w 2010 r. prezydent Wiktor Juszczenko, który wpadł na niefortunny pomysł ogłoszenia Stepana Bandery „bohaterem Ukrainy”. Człowiek, na którego cześć wzniesiono pomniki, jest postacią wysoce kontrowersyjną, ponosi bowiem odpowiedzialność za zorganizowanie w latach 1943-44 ludobójstwa polskiej ludności cywilnej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej; jego ofiarą padło ok. 100 tys. osób.

Dopiero co przyjechałem z Włoch, w których mieszkam przez większą